

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Rodzina, rodzice, dziadkowie

1. Rodzina

Babcia zmarła w trzydziestym pierwszym roku, to ja miałam cztery lata. Chorowała, siedem lat leżała w łóżku. Chorowała na nogi, na kolana, nie mogła chodzić. Leżała w szpitalu, ale to wtedy nie było takiego leku, żeby w ogóle coś takiego wyleczyć. Przeleżała siedem lat i zmarła. Dziadka to w ogóle nie pamiętam. Ojciec mój Swoboda Feliks był z roku dziewięćsetnego, zmarł w 1970 roku. Mama była z 1905 rok, zmarła w 2001 roku. Miałam też brata. Ojciec to miał takie nieduże gospodarstwo, tam było trochę tego pola. Tutaj wszystko było, wszystko było prawie w pobliżu, myśmy mieli to pole, gdzie jest osiedle Konopnickiej.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Dzieciństwo i szkoła
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Rury Jezuickie, dzieciństwo, szkoła nr 28, wycieczka do Kazimierza

2. Dzieciństwo i szkoła

Mieliśmy swój dom, to były Rury Jezuickie chyba 113, a teraz chyba Nadbystrzycka 94. Była wygodna, było bardzo ładnie, na około drzewa, jak zakwitł bez, akacje, to naprawdę było wesoło. Sąsiad jeden, drugi, trzeci, tu jedni mieszkali na dole, myśmy mieszkali na górze, wspomnienia są przepiękne. Była ławka, był stolik, siedzieliśmy, obiad się jadło na dworze. W Domu Żołnierza była jasełka, jakie to było piękne... Na operetki lubiłam chodzić, operetki były piękne, wszystkie operetki zobaczyłam.

Zbieraliśmy takie - tam było takie cztery suchary, ciastka i taki obrazek, od jednego do czterystu. Tam były ptaki i różne zwierzęta, motyle, wszystko tam było. To się kupowało, wymieniano, żeby niejednakowe mieć. To takie z dzieciństwa [wspomnienia], do czasu jak 12 lat miałam, później to już zaczęły te bomby lecieć.

Chodziłam do szkoły dwudziestej ósmej, to była szkoła na Rurach, ona postawiona była dawno przed wojną. Cały czas mieszkałam w jednym domu na ulicy Nadbystrzyckiej [aktualnie] – wtedy to były Rury Jezuickie. Bardzo miałam blisko do szkoły. Szkoła była siedmioklasowa, bo tak wtedy było, ale ja chodziłam tylko do klasy szóstej, bo później wybuchła wojna. Później siedziałam już w domu i chodziłam do roboty.

Pamiętam, że ze szkoły pojechaliśmy do Puław na wycieczkę, tam zwiedzać, nauczyciel powiedział: „Kto chce iść do Kazimierza na piechotę z Puław... to zobaczy tam ruiny jakiegoś zamku”. No to ja byłam pierwsza, siedem osób nasz poszło, na piechotę. Po drodze była burza niesamowita, pioruny waliły, a myśmy szli tą drogą.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Dzielnica Rury przed wybuchem wojny
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dzielnica Rury, dziedzic Michalewski, Plac Sokoła, mieszkańcy dzielnicy Rury, ulice dzielnicy Rury

3. Dzielnica Rury przed wybuchem wojny

Tu jak teraz jest Piłsudskiego [ulica] to się ciągnęły pola. To tylko stała ta kamienica pierwsza, później robił tam te betony, pomniki, zapomniałam jak on się nazywał [właściciel]. Do ulicy Strażackiej nie było nic. Był też taki pusty plac, nazywał się Plac Sokoła. Był też taki piętrowy dom gdzie była masarnia, dalej był Wójcik – kowal, na początku ulicy Głębokiej, wtedy to była polna droga a nie ulica. Budynki ciągnęły się aż do cegielni, wszystko to należało do dziedzica Michalewskiego. Później [po wojnie] nie wiem czy on to dał, czy zabrali mu to pole i zaczęli stawiać LSM.

Dzisiaj ludzie mieszkają w bloku i nie wiedzą kto obok mieszka, a ja znałam całe Rury – od samego toru do samej Politechniki, to się każdego znało. Nie znało się osobiście, ale znało się jak kto się nazywał. Na Narutowicza, pierwszy był taki mały dom, kamienica, ona była taka wąziutka, i tutaj za nią, jak stoi Victoria [hotel], był taki normalny dom, tam nie było ani piętra, ani niczego, dalej były ogrody, od Narutowicza do Dolnej Panny Marii. Był też dalej Żerdzickiego dom, miał piekarnie Paździor, później była ulica Środkowa, tam też był plac. Później ulica Gminna, Graniczna. Tu gdzie teraz są delikatesy, to były normalne domy, nie żadne kamienice, w jednym była masarnia, w drugim guziki, w trzecim był sklep i taka pani Fodonowska miała sodówkę, w kuchni mieszkała, a w pokoju miała sklepik. Były lody, szklanka lemoniady kosztowała pięć groszy. Ciastko kosztowało dziesięć groszy, tortowe. To było przed wojną, ona [pani Fodonowska] już zostawiała mojemu ojcu gazety, znaczy się, nie chodziło się co dzień po gazety, ale ona zostawiała nam gazety, już wiedziała jakie, a tam wtedy była co tydzień opowieść, to był jeden numer, bezpłatny, a dalej to było sto tych zeszytów, i kupowało się. Zeszyt kosztował dziesięć groszy, a były najróżniejsze opowieści...

Od ulicy Granicznej to już te stare kamienice, to wszystko było, to co jest teraz. Do samego Placu Wolności. Na Okopowej było boisko, mecze tam były pamiętam. W czterdziestym piątym roku, tam jeszcze ten mecz był, nawet pamiętam, bo szłam z kościoła z mężem i on poszedł zobaczyć, ale nic nie widział, bo z tej strony nie było chyba wejścia.

Pamiętam jechaliśmy przed wojno z Czwartku pod same Politechnikę, deszcz lał, ojciec zapłacił dwa złote. Od Politechniki do nas, tam było takie błoto po kolana. Tam trudno było przejść. U nas taka była na górach fabryczka, tam robili takie małe maszynki do papierosów, później coś jeszcze robili, żeby nie wojna, to by się bardzo rozrosła ta fabryka.

Od ulicy Plażowej, tam stoi taka kamienica, to była jeszcze przed wojną, tam mieszkał gospodarz, zaraz przed tą Chatą Wiejską, która teraz jest, tam mieszkał i nazywał się Kwiecień, był bogaty. Miał i służące, i pastucha, i parobka, i wszystkiego. Miał konie, znał inżynierów różnych, budowlańców, woził piach na cmentarze, na kamienice. Kupił sobie

później dwadzieścia morgi pola na Poczekajce. Był też młyn, to Wawrzeszak miał. To w tym miejscu gdzie teraz jest taki sklep całodobowy. Trzeci był Zając – miał sklep. Do samego dworku Michalewskiego, to ludzie byli bogaci, mieli piękne działki.

Jak był ten dworek [Michalewskiego] była kolejka, buraki woziła od Kraśnickiej Szosy do cukrowni. Tam mieszkał kowal, a to przez jego podwórko przechodziło, bo ten kowal należał do tego dworu. Zaraz koło tej kolejki miał kamienice, sklep i pięć krów chyba miał. Także tu nie było takiej biedoty, takiej nędzy strasznie. A później po wojnie u nas na górach, gdzie mieszkał Wawrzeszak, miał pole, ale nie chciało mu się robić, więc sprzedawał po działeczce. Ludzie kupowali, żeby postawić sobie domek. To z jednej strony było tych domków, z drugiej strony sprzedawał też, tam było chyba ze dwadzieścia domków. Każdy z ogródkiem, a on wszystko co zarobił przepił.

Mój wujo był policjantem przed wojno, komisarzem, mieszkał na Narutowicza pod dwudziestym ósmym, teraz jest tam ulica Mościckiego. Tam był taki parterowy dom, to ciotka prowadziła restaurację, a z drugiej strony mieszkali, mieli tam dwa pokoje, kuchnię, przedpokój, bo to od podwórka. Chodziliśmy z babcią do kina, i z dziećmi wuja, bo miał dwoje, do kościoła się chodziło.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Wyścigi konne
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, wyścigi konne, tor wyścigowy, kramarzy

4. Wyścigi konne

Tu gdzie teraz jest dla tych koni [stadnina], to były wyścigi na łące, tak spędzało się wolny czas. Od samej ulicy Krochmalnej, aż pod samą Dzierżawną, tu był tor wyścigowy. Wyścigi były lipiec i sierpień, a później jechali do Warszawy. Dżokeje przyjeżdżali razem z końmi, ze Lwowa, bo najpierw były we Lwowie wyścigi, a później tu u nas, przez miesiące – środa, sobota, niedziela, to już było zajęcie. Przechodziło się przez rzekę i tam się stało koło tych band i się widziało. A tutaj z tej strony, tutaj była łąka, pełna przed wojną kramarzy. Były takie lody, te maszynki to były takie okrągłe, i ten wafel taki okrągły. Ja czuję smak tego lodu jeszcze teraz. Kosztował pięć groszy, większy kosztował dziesięć.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Były różne kina, „Corso” było najpiękniejsze
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kino „Corso”, kina lubelskie

5. Były różne kina, „Corso” było najpiękniejsze

Było kino „Gwiazda” przy ul. Bernardyńskiej. Była taka duża sala, bilety kosztowały pięć groszy, dziesięć. No oczywiście, było kino „Corso” najpiękniejsze w Lublinie. Było za hotelem Europa, tam teraz stoi jakiś budynek. Byłam jak była „Marysia i krasnoludki” To był tak piękny film. To było kino luksusowe, hol duży, schody na górę, lustro na całej ścianie, schody się rozchodziły w jedną i drugą stronę, piękne było kino. Później było kino „Apollo”. Później było „Rialto”, jeszcze „Staromiejskie”, było też kino „Stylowe” koło poczty, bomba go rozwalila na samym początku. Później jeszcze było kino „Wenus” i „Robotnik”.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Był Żyd porządny, ale były i brudasy - Żydzi w Lublinie przed wojną
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin Żydzi, ulica Narutowicza, sklepy żydowskie, relacje polsko-żydowskie

6. Był Żyd porządny, ale były i brudasy - Żydzi w Lublinie przed wojną

Cała Lubartowska to była pełna Żydów, za bramą tak samo. Ludzie straszili, żeby dzieci nie chodziły same, bo ich złapią na macę. Na samej Narutowicza to było tych Żydów, mieli chyba ze cztery sklepy. Był taki sklep „Fabuł”, to była taka knajpa. Ten Żyd to wszystkich znał, każdy do niego poszedł, za pieniądze, bez pieniędzy, znaczy się oddał mu pieniądze, ale każdy tam do niego chodził. Był Żyd, ale taki naprawdę z kulturą. Był też taki tu jak kamienice koło krzyża, taki parterowy sklep, tam był taki Żyd, to miał wszystko - smarówkę, i naftę, i różne gwoździe, i cukier, i chyba chleb, ludzie do niego chodzili.

Żyd też miał sklep na Narutowicza, taki po schodkach, ten budynek to stoi jeszcze, tam było tak czysto, to był Żyd porządny, bo były i brudasy. Żydzi kupowali przed wojną sady u ludzi - miał sad, zapłacił, to były wszystkie owoce jego. Zanim te owoce zerwał, to jak im dokuczali te chłopaki, boże jedyny, to pojęcie przechodziło. Żyd tam siedział, postawił namiot, gotował, spał, no musiał tego pilnować, bo by mu rozkradli.

Był Fiszman, miał sklep, gdzie były ubiory - garnitury, palta, wszystko. Miał też taki film, to przechodni był taki film. Miał też delikatesy. Żydzi głównie handlowali, ale byli też lekarze, adwokaci. Poszliśmy raz z ojcem do Żyda zęba rwać - wyrwał zęba, coś mi tam założył, posmarował tam jakimś czymś, nie było ni krwi, ni niczego.

Naprzeciwko rabinatu, na Lubartowskiej chyba 72 był rabin, miał tam kamienice. Ona stoi ta kamienica, to już jest ruina. Na pierwszym piętrze miał ten rabin cały [całe piętro], to tam teraz mieszka czterech lokatorów. Tam moja wnuczka mieszkała. Tam woda była zimna. Dwupiętrowa kamienica i do dzisiejszego dnia stoi. Przyjechali kiedyś [Żydzi], oglądali ją, ale nie chciał [Żyd] płacić za remont. Nie opłaciło mu się to, odbierać tej kamienicy, bo to musiał zwrócić im też pieniądze.

Moja ciotka miała Żyda kochanka, rzuciła męża i z tym Żydem żyła. Mąż był na stanowisku, i ona go rzuciła. Podobno bardzo przystojny był ten Żyd.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Cyganie mieszkali w lesie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Cyganie, zwyczaje Cyganów

7. Cyganie mieszkali w lesie

Cyganie mieszkali w lesie, na początku Starego Lasu. Jakie oni mieli piękne konie, jaką mieli piękną pościel, jakie to wszystko było czyste, białe. Oni to już mają we krwi, że nie mogli usiedzieć. U nas na górze [wzniesieniu] też mieszkali Cyganie. Jeden taki mieszkał tutaj, już zapomniałam jak on się nazywał. Zakochał się w jednej takiej blondynce. Żonaty był... Żona jego Zośka, mieli dzieci. On codziennie stał i patrzył jak ona [blondynka] wracała. Podobała mu się. A drugi był to nie pracował, ona ta Cyganka mu gotowała, on nie pracował wcale, Zbyszek miał na imię. Ona tylko coś pracowała, a jak nie pracowała, to poszła co ukradła. Jak on mył się, to on się kładł na łóżku, woda na taboru, ona umyła głowę, a on leży, on się nie podniósł. Jak nieraz ona opowiadała, Boże, to myśmy się śmieli z niej. No, bo jemu się nie chciało umyć.

Cyganie spali w wozach, później jechali dalej. Bo jest jakiś król cygański, a oni to chyba się z Rumunii wywodzą. Cyganki to tu u nas chodziły po górach, wróżyć chciały. To ja już miałam nakazane, żeby dom był zamknięty, klucz tam gdzieś schowany. Bo tak to ukradły kurę coś tam innego jeszcze, ale z tego żyły chyba, z tego, co ukradły... bo więcej to z czego żyły? Przecież nie pracowały nigdy.

Oni tylko w lecie byli, a na zimę to ja nie wiem gdzie oni jechali. Tutaj zaraz taka polana była na początku lasu, ten tabor stał, parę tych wozów, a później to wszystko jechało. Teraz to mieszkają po domach, dali im jakieś tam działki. Wujko mój pracował jeszcze w Europie [hotelu] był kelnerem, tuż po wyzwoleniu i tam przychodził taki Cygan, mieszkał na Nowym Świecie, tam oni mieszkali w wagonach. Tam był taki bogaty Cygan i ten jego syn przychodził [do hotelu], no i tam sobie popił, a nie miał zapłacić. Mówi: „No, panie Stanisławie, panu nie zapłacę...” Wujko poszedł do tego bogatego Cygana – ojca tego co nie zapłacił – „Jak weszłam tam do niego – mówi - do tego wagonu, nogi mi grzęzły w dywanach. Luksus piękny!” Postawił jeszcze jakąś tam dobrą wódkę, zapłacił, przeprosił za syna. W razie czego on wszystko pokryje, co syn zrobi.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	W Grodzką Bramę strach było iść – Lublin przed wojną
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, komunikacja, Brama Grodzka

8. W Grodzką Bramę strach było iść – Lublin przed wojną

Jeździł autobus, przyjeżdżał właśnie do dworu, bo to był dwór, tu gdzie teraz Politechnika jest. I tutaj, pamiętam, że ojciec mi machnął ręką i zatrzymał się. Nie wiem dokąd on dojeżdżał - czy do Placu Wolności czy gdzieś indziej, bo Placu Wolności nie było, tam była ta Wieża Ciśnień i normalna ulica. A tutaj, gdzie jest teraz ta szkoła - Unia, to przecież tam był pusty plac, tam jak było Boże Ciało, to tu się najechało pełno ludzi, furmanek. A szkoła to była tam w głębi, a tego [co teraz] przecież nie było.

Pięknie grali, śpiewali. Koło kościoła św. Józefa stał tam jeden taki miał wojskowe ubranie, to był chyba kaleka. Dwóch ich było, jeden grał na akordeonie, drugi śpiewał. Miał taki stos piosenek, na takiej kartce, to się kupiło tą kartkę. Tam było z osiem piosenek, a te piosenki były wszystkie ładne. Każdy stanął, patrzył się, dało mu się parę groszy.

Tam strach było iść w tę Grodzką Bramę. Ja nie pamiętam jak to się schodziło, bo tutaj do Zamku teraz to się idzie prosto, a kiedyś do Zamku była inna droga, nie było pomostu jak teraz jest.

Od cmentarza na Lipowej do Skłodowskiej to przecież był pusty plac, nic nie było, nic tam nie było, puste pole. Tam cyrk jak przyjechał to się rozstawiał. Najpierw przecież jak Żydów złapali, to na Lipowej byli – tam były jakieś baraki.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Zamek po wyzwoleniu
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Zamek Lubelski

9. Zamek po wyzwoleniu

Poszłam na Zamek po wojnie zaraz, zobaczyć, bo tam ludzie chodzili. Jak weszłam do takiej jednej sali - czarna! Wszystko pomalowane na czarno - sufit, ściany, podłoga, aby krew była na tych ścianach. To było okropnie to zobaczyć. Tam były takie wnęki i tam człowiek ani nie mógł sięść, ani nie mógł stanąć, tylko taki pochylony był.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Jak się palili ludzie to czarny dym leciał
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Obóz koncentracyjny na Majdanku, egzekucja Niemieckich oficerów na Majdanku, holokaust

10. Jak się palili ludzie to czarny dym leciał

Byłam na Majdanku z samego początku, to jeszcze widziałam to wszystko - te taczki, te kości w tych piecach to wszystko. Tam było dwunaste pole, tam gdzie ten piec stoi, to tam ciotka moja mieszkała. To właśnie oni mieli, to było ich pole. Jak się palili ludzie, to taki czarny dym leciał, to straszne to było...

Tam wtedy nikt nie pilnował. Tam można było pójść i zwiedzać wszystko. Tak z samego początku tych Niemców wieszali, to brat mój był, bo tam było trzech tych dowódców, co ich powiesili. Tam, dużo ludzi było, to był czterdziesty chyba czwarty rok. Egzekucja, ale to już było po wyzwoleniu. Jeszcze ostatnie jego życzenie, bo trzech tych Niemców wisiąło, tylko napluł Polakowi na twarz. Oni stali na samochodzie [Niemcy], samochód pojechał, a oni zaczęli dyndać.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Wybuch wojny i wydarzenia wojenne
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, wybuch wojny, bombardowanie Lublina, ucieczka ludności z Lublina, kopanie schronów, Motycz, pojmanie przez Niemców

11. Wybuch wojny i wydarzenia wojenne

Pierwszego września wojna się zaczęła, u nas byli za tydzień chyba. Jak się zaczęło, to ja miałam dwanaście lat. Byłam wtedy ja i dużo dzieci, słyszemy - taki samolot, huczy tak bardzo wysoko! No i widzimy - to taki punkcik na niebie, no bardzo wysoko. Nas już tutaj minął, patrzymy tutaj na Plagiego-Laśkiewicza leci, tutaj na cukrownię, on tam leciał. U nas na łąkach bomby upadły, to zabili chyba krowę, chyba konia, później na cukrownię upadły, na Plagiego i Laśkiewicza, tam sąsiad, młody chłopak, został zabity. No a później, jak te samoloty leciały, to już wiadomo było. W sobotę pamiętam bombardowanie było okropne, myśmy stali razem u sąsiada, ja nie byłam ze swojo rodziną - matka była z bratem, ojciec osobno, ja byłam z obcymi ludźmi. Bomby leciały aż słoma do góry leciała, strach, niesamowity strach był. Bo przed tym jeszcze było wojsko Polskie na kwaterach tu u nas, koło domu stało to wojsko, kuchnia była wojskowa. To wojsko gdzieś pojechało, odjechało, nie wiem gdzie oni odjechali, nam tą kuchnię zostawili i myśmy uciekli do Zembrzyc. I dojeżdżamy, tam był taki sklepik, mój brat miał cztery lata, myśmy jechali ze stryjem moim, chowaliśmy się na takich wozach. Dojeżdżamy do tego sklepiku, niedaleko mostu, matko samoloty lecą! Bomby rzucają! To stryjo mój jak stary i głupi, i od razu myśmy poleciali tak w górę, tam między domy. A mój brat miał cztery lata, został na tym wozie sam. Jak on z tego wozu zszedł? Jak te konie się nie bały? Przychodzimy, patrzymy, a on koło tego sklepiku stoi, to cztery lata, dziecko przecież małe i zeszło z wozu, uciekło. Przyjechaliśmy za tor, dojeżdżamy tam kawałek do drogi, znowu bombardowanie. Idziemy dalej, w Lesie Starym pełno ludzi! Tak każdy uciekał z miasta, bo każdy tam się bał. Na Narutowicza jedenasty, trzynasty, to może był piętnasty [numer domu] tam była mleczarnia i upadła bomba, ekspedientki uciekły na podwórko i wołały kupujących, nie chciały, żeby to wszystko zginęło. Wykopali w górze schrony. Taki to było schron - wykopało się takie jamy w górze i tam się siedziało, w tej jamie. Jakby bomba upadła to by od razu był pogrzeb, ale tam się siedziało.

Myśmy tam siedzieli, przychodzi Niemiec, a wujko mój siedział w tym otworze, on [Niemiec] go woła. No nic, wyłazimy wszyscy. Sporo nas było, dużo w tej górze siedziało ludzi. Pogonili nas w pole, tak tutaj prosto, jak to teraz jest osiedle Konopnickiej. Nagle jakiś gówniarz student leci tutaj tędy na górze, jak tutaj ludzie mieszkali i strzelał, to dzięki Bogu, że nie zabił żadnego Niemca, bo jakby zabił, to by wszystkich spalili Niemcy. Zabrali chłopów wszystkich, ja tam nie pamiętam ile ich było, no może ze dwudziestu, może więcej, okrążyli tymi karabinami maszynowymi i myśmy tam siedzieli, myśmy byli wszyscy w drodze, takiej głębokiej, wszyscy dzieci i kobiety. W końcu doszliśmy tako drogo do Poczekajki. Tam na polu stał jeden dom spalony, tego właściciela zabili, tam później drugi był też dom, też spalili go, a myśmy tam doszli, tam roito się od Niemców! Byli na

rowerach i na motorach, i na samochodach, na wszystkim. No i wszystkich nas zagonili do Motycza do magazynu. Tam był taki magazyn na stacji, gdzie było wapno, wiadra były i tam coś jeszcze. Wszystkich do kupy tam zebrali, żeśmy tam przesiedzieli w nocy. Tam było ciemno, dzieci płakały, nie było na czym sięść. Niemiec co rusz to walił korbo, żeby nie krzyżeć. Koło dziesiątej każe nam wychodzić i wszystko na pole, czy to kartoflisko było, to nas wysunęło się dużo, dużo nas tam było. Niemcy to okrążyli, tam wszyscy żeśmy czekali. Tam dalej patrzymy - ido, gonio Żydów, te Żydy tymi chałatami tylko fruważo. Jedne grupę ludzi, później drugą grupę ludzi. Koło godziny dwunastej Niemcy przywieźli parę bochenków chleba, rzucili między ludzi, wujo złapał bochenek chleba, to każdy dostał po skrojce. Niemiec powiedział, że kobiety z dziećmi niech ido do domu. A wszystkich mężczyzn, zostawili. To myśmy z Motycza musieli na piechotę przejść, to jest kawałek drogi, to żeśmy poszli do Zembrzyc, to ciotka zabrała nas. Dochodzimy do toru - Boże, jak zaczęli gdzieś strzelać te kule, to gwizd tylko był. Żeśmy się położyli w takim kurzu, żeby to przeminęło. Myśmy poszli same dzieci z ciotką a moja mama wróciła się do domu, nie wiem czy ugotowała, czy usmażyła jajek i zaniosta tam z powrotem, bo to wszystkie kobiety tam poszły, miały swoich mężów czy tam synów i wszystko poszło zanieść jeść. Przychodzą - tam nie ma żadnego już. Wszystkich zabrali do koszar, ale w końcu wypuścili z tych koszar i każdy przyszedł do domu. Później już się zaczęły łapanki.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Życie w czasie okupacji
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, ulica Chopina, życie w czasie okupacji

12. Życie w czasie okupacji

Za Niemców to dostawało się takie talony. Ludzie ci co sadzili chyba żyto to dostawali taki bon i był taki syndykat, tam teraz to jest sklep, a w podwórzu to jakichś chyba blok stoi. To ulica Chopina, pierwszy budynek. To był taki syndykat się nazywał, tam się to wszystko mieściło. W podwórku były magazyny, to człowiek dostawał ileś tam litrów wódki, ileś tam papierosów. Po kiełbasę ludzie chodzili tutaj aż na Warszawską Rogatkę, tam gdzie jakiś taki był sklep. Po materiały to każdy szedł z łapówką.

Mój wujo pracował na Hempla, to tam była niemiecka restauracja. Wujo pracował w nocy, do dwunastej godziny otwarte było, to później miał przepustkę. Tam Niemcy jak go spotkali, to przecież patrzyli, on był kelnerem. To też bali się, bo Niemcy na przykład w szatni jeden drugiemu broń wsadził do kieszeni, no między sobą robili sobie żarty, aż się później każdy bał.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Rosjanie mieszkali u nas w domu
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, Rosjanie, Żydzi, kwaterowanie żołnierzy

13. Rosjanie mieszkali u nas w domu

U nas był cały pułk, nawet w mieszkaniu jeden spał [żołnierz] młody, miał dwadzieścia siedem lat, młody lejtnant i ten jego pomocnik, a na drugim [pomieszczeniu] tutaj myśmy siedzieli wszyscy. Mieli konserwy jakieś amerykańskie, to były pyszne, kartofli cały rondel, tych konserw włożył i to się pryczyło. Bardzo dobre było jedzenie, wódkę mieli i śpiewali! U wujka był major i kapitan, to byli Żydzi, oni przetrwali tę całą wojnę. Jeden nazywał się Morawski, przechrzczony był. To był człowiek inteligentny, jakie on miał ręce, na niego było popatrzeć, na jego ręce, to był tak jak jakiś arystokrata. Był tak przystojny i tak kulturalny, że takich ludzi się mało spotyka. U nas byli dosyć długo. Później pytam się, gdzie wy jedziecie? On mówi: „Jedziemy nad Wisłę”. Siedzieli u nas od lipca.

U nas do domu weszli Niemcy, nikogo nie było, było zamknięte, nie zrobili, nic. Weszli Ruskie, nas też w domu nie było, bośmy uciekli, bo się każdy bał. To po nich wyrwane były zamki, okno wyrwane było z futryną. I po co? Wisiał na ścianie zegar, były łóżka, maszyna do szycia, szafa, lustro takie było duże, wisiały obrazy na ścianach, wisiał różaniec i zabrali różaniec. Jak z tych katuszy strzelali, to u nas była szopa pod ternitem, jak strzelili w słup, to wszystko zleciało, trzy słupy zostało. Jak strzelili w gruszkę z tych katuszy, to zniszczyło ją. To miny jeszcze są w ogródku zakopane, miny przeciwczołgowe. Mój brat z sąsiadem na ręce kładł te miny i do tego dołka kładli co ojciec wykopał. To nie rzucał, kładło się delikatnie i zakopali, i do dzisiejszego dnia są zakopane. Ja to się bałam, chciałam to później pójść zgłosić.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Targ na Świętoduskiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Świętoduska, targ na ulicy Świętoduskiej

14. Targ na Świętoduskiej

Na ulicy Świętoduskiej był cały targ. Tam to bez przerwy smażyły kaszany, śledzie były, tu było wszystko. A jak nastąpiło lato, to kobiety ze wsi z jagodami, z serami, z masłem, pełno ich było. Chłopy zajeżdżały z wozami, ze wsi przywozili jaja, masło, sery, kury, tam to wszystko było. Zajeżdżali w podwórko, zapłacił [chłop] temu stróżowi i szedł na handel. Taki dzbanek jagód był za trzy złote, pamiętam jak byłam. Tam było i wapno, i igły, i sery, i co tylko, co tylko. I Polacy mieli te swoje budy i Żydzi.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Zofia Hetman
ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Słomiany Rynek na Kalinowszczyźnie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dzielnica Kalinowszczyzna, Słomiany Rynek

15. Słomiany Rynek na Kalinowszczyźnie

Tutaj był Słomiany Rynek [na Kalinowszczyźnie], to tutaj po drugiej stronie, w tym dołku. Ja tu tylko raz jedyne byłam, bo nie znałam Kalinowszczyzny. Ja tutaj koniem przyjechałam. Chłopi tam stali, sprzedawali jakieś tam prosiaki, zboże. Tutaj żydowska dzielnica była, żydowskie kamienice były. Na Kalinie było pełno Żydów. Tu była garbarnia jeszcze jak zaczęłam pracować w zakładach mięsnych to jeszcze stała. Później zaczęli ją rozbierać, bo tutaj nie było takiej drogi.

Data i miejsce nagrania	2010-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Monika Chylińska
Redakcja	Piotr Lasota, Monika Chylińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"